



Adres: „PARADA“, Allied Press Unit, APO. 551 CMF.



ROK IV NR 88
PARADA
NIEDZIELA 8. IX. 1946 SUNDAY

CENA EGZ. —	PRICE
BELGIUM	7.5 FR.
EGYPT	2.5 P.T.
FRANCE	18 FR.
GERMANY	1.50 MKS.
ITALY	25 LIRE
PALESTINE	30 MILLS.
UNITED KINGDOM AND EMPIRE	9 D.

**SZKOŁA
RADIOTECHNICZNA
2-go KORPUSU**



Falconara. Szkoła Podchorążych Łączności. Uczniowie w laboratorium radiowym przy pracy

W czasie wykładu w dziale radiowym



Wymagana jest zegarmistrzowska precyzja

Instruktor i uczniowie w czasie zajęć praktycznych



SERENISSIMA

KOESPONDENCJA WŁASNA „PARADY”

JAN BIELATOWICZ

Italia ma naturę wspaniałej urody. Italia ma wspaniałą sztukę. Ale geniusz łatyńskiej rasy umiał najwspaniałej naturę poddać sztuce, naturę skojarzyć ze sztuką, z natury uczynić dzieła sztuki. Rodzaje sztuki zależą od jej tworzywa. Sztuka natury w Italii formuje się z różnorodnych postaci przyrody. Capri jest tworem morza i natchnienia ludzkiego, Neapol synem skłonu skał ku morzu i orłów ludzkich, San Remo owocem laguny i myśli ludzkiej, Como płodem jeziora i człowieka rówieśnego Pli-niuszom, San Marino dzieckiem skały i natchnionego człowieka. Samotna, skała San Marino, Monte Titano, wystrzelająca z ziemi jako ostatnia i najpotężniejsza skała miocenijskich gór romańskich, jakby wychylona głowa śródłędzia, spozierająca poprzez Adriatyk ku siniejącym w pogodne dni wyspom Dalmacji, była taką urodziwą córką ziemi, ku której pochylała się miłośnie myśli ludzka, by wskrzesić z niej dzieło sztuki.

Dla dzieci wymyślają rodzice piśmiennicę, imiona, kolo ich żywota snują rodzinne bajeczki i historie, i tworzą poezję żywobytia. Tak i dokoła twórców przyrody i ludzi powstały historie i baśnie, dla każdego z nich inne, własne, samoswoje. San Marino otrzymało nimb niepodległości, aureolę najstarszego i najmniejszego państwa na ziemskim globie, dumnie wolnej republiki, unoszącej się jak arka Noego ponad wszystkim potopami dziejów. Bo dzieje są natchnieniem każdego żywota.

Dzieje można traktować jako inwentarz wydarzeń, liczyldo lat tłustych i chudych, jako naukę, jako poezję. Trudno wątpić, że historia po to skrzydłałymi swymi ocierała się o Monte Titano, aby dać ludziom poezję. Zatem San Marino jest poematem historii. Siedemnaście wieków bez wątpienia musi tworzyć epos. Inwokacje eposów bywaia z reguły patetyczne. Ale i przed początkiem eposu zawsze coś było. Więc oczywiście była samotna skała Monte Titano, na której potrójnych szczytach, jak w gniazdkach orlich, chronili się ludzie niepodlegli. Od niepamiętnych czasów rodził się na świecie ludzie - odludki. Ludzie, którym dobrze było samym, ludzie, których najwyższym szczęściem była wolność, wolność upajająca, cisza i bliskość błękitu. Tacy łączyli się w dziwacznej gminie Titano, wolnej zapewne od praw i wolnej od bezprawia.

Pod koniec III wieku po Chrystusie opuściło Dalmację w ucieczce przed prześladowaniem dwóch chrześcijańskich apostołów i późniejszych świętych, Marino i

Leon, rodzonych Dalmatyńców. Dzieło ich łodzi uderzyły o piasek pobraża Rimini, a oczy skierowały się ku skałom Titano, gdzie przybyli w r. 301. Skoro stali się świętymi, więc jasne, że żyli w bojaźni Bożej. Wyższą nad bojaźń jest chwala, więc budowali z pilnością domy Boże w Rimini i zawędrowali na górę Titano, która przedstawiała im się jak ołtarz ziemi dla Boga, jak luk tęczy, wygiętej ku niebiosom. Była to wtedy dzika, zamieszkała jeno przez ptaki niebieskie skała. Obaj apostołowie z gorliwością pobudowali dwie niewielkie świątynki, wielokrotnie potem w ciągu wieków odnawiane, z których pierwszej postaci pozostały do dziś pewne fragmenty. Zachowała się skała z wykutymi dwoma niszami, gdzie sypiali święci pod pokryciem nieba i skąd mgli widzieć w pogodne poranki majak ziemii ojczystej. Może to właśnie tęsknota za utraconą ojczyzną pognęła apostołów na tę górę olbrzymią? I tak w pracy i chwale Bożej poczęły się dzieje późniejszej republiki, założonej, błogosławionej i nazwanej od dalmackiego apostoła — San Marino. W pałacu rządowym republiki znajduje się obraz Guercina, na którym święty Marin bierze w rękę i błogosławi potrójną górę Titano.

Fantazja ludzka mocniejsza jest niż pamięć. Więc opowiadają o najdawniejszych dziejach San Marino baśnie krwawe i ludujące, wymyślne i popolite, rycerskie, rolne i mieszczańskie. Przez półwysp apeniński gnały hordy najęźdźców, oręż barbarzyński stukał w bramy Rzymu, luny

Zamek średniowieczny na skałce Guaita



Pałac rządowy

W NUMERZE

- Na pokładzie „Du chess of Bedford”
- Samochody, samochody...
- Obrazy Hitlera i Goeringa
- Z szerokiego świata
- Masai
- Nowela
- Parada książek
- Rewia odkryć i wynalazków
- Film
- Felieton
- Konkurs fotograficzny
- Moda

NASZA OKŁADKA:



„W drodze do Anglii”
Fot. Egerton Sykes

Jeśli nie możesz otrzymać „Parady” na terenie obozu w W. Brytanii, zamów ją w jednym z 1400 kiosków księgarni W. H. SMITH & SON



Dwie najmłodsze pasażerki



Plk. Spencer, brytyjski komendant transportu w czasie inspekcji

Do ANGLII NA POKŁADZIE DUCHESS OF BEDFORD

W ratowniczych pasach



Niedawno miałem sposobność odbyć jedną z najprzyjemniejszych podróży z Liverpoolu na pokładzie brytyjskiego statku Dutchess of Bedford. Wstąpiłem uderzył mnie widok tysięcy polskich żołnierzy, którzy załadowywali się na statek. Dutchess of Bedford ma wspomnieć przeszłość wojenną na siedmiu morzach. Statek ten brał udział niemal we wszystkich większych operacjach morskich ubiegłej wojny.

Moi towarzysze podróży, mężczyźni i kobiety w polskich mundurach, mężycim i głębiej pojmowali sens tej podróży, niż byliśmy. Ostatecznie — ja powracałem do domu, oni zaś rozpoczynali nowy rozdział swoich wędrówek.

Fakt, że pewien procent żołnierzy nigdy przedtem nie podróżował morzem, sprawiał nieco kłopotu. Również „kwatery”, jakie znaleźli na statku, nie przypominały w niczym domów ani koszar, a życie na statku odbiegało daleko od ustalonych tradycji wojsk lądowych. Wskutek tego zdarzało się, że zarówno wodoszczelne drzwi, które ludzko przypominały szafki — jak i siatki nad wentylatorami załadowane zostały różnorodnym bagażem żołnierskim od karabinu automatycznego począwszy, a na akordeonie skończywszy.

Niemniej wszystkie trudności zostały pokonane dzięki doskonałemu systemowi głośnikowemu, który przez 16 godzin na dobę powtarzał w języku polskim praktyczne wskazówki dla żołnierzy, oraz pracy tłumaczy i oficerów łącznikowych.



Pani Irena Anders, żona Dowódcy 2. Korpusu w towarzystwie gen. bryg. Podhorskiego

Na górnym pokładzie



Trzeciego dnia podróży wszystko ułożyło się w granicach normy. Monotonie okrętowego życia przerywały inspekcje, ćwiczenia ratownicze oraz przedstawienia kinowe. Zawierano również powszechnie znajomości i przyjaźnie, co było tym przyjemniejszą, że na okręcie jechał duży transport czarnujących polskich sióstr.

Na okręcie znajdowało się wielu wybitnych gości, m. in. Generalowa Andersowa, która wraz z synem jechała na krótki pobyt do Londynu.

Na szczęście morze przez cały czas było spokojne i piękna pogoda w pełni dopisywała. Nawet burzliwa zazwyczaj zatoka fliskajska była spokojna.

Mimo że Dutchess of Bedford jest własnością Canadian Railway Company, jej portem macierzystym jest Liverpool, a załogę stanowią Brytyjczycy. Większość z nich

nie transportowała do tej pory oddziałów polskich.

Wzrowne zachowanie się żołnierzy polskich ocenione zostało w pełni przez kapitana statku i wojskowego dowódcę brytyjskiego.

A cóż powiedzieć o żołnierzach? Dla wielu z nich ta podróż do Anglii była dziwną przygodą, wiodącą do kraju deszczu i mgły, do kraju tak różnego od wszystkich, przez które dołąd wędrowali.

A przecież jest to kraj nie tylko mgły i deszczu, lecz kraj zielonych pól i pastwisk, rozległych obszarów przemysłowych, zamieszkały przez ludzi, którzy świadomi własnej ciężko zdobytej wolności — będą szanować pragnienie wolności u innych i będą gotowi podzielić się wszystkim, co mają, z towarzyszami broni ich synów i mężów.

EGERTON SYKES



Kapitan statku w rozmowie z pasażerami

Plk. Spencer wśród polskich przyjaciół



Siostry z szpitala polskiego



Ćwiczenia ratownicze



Siostra Przełożona z szpitala

Gen. bryg. Podhorski w towarzystwie oficerów



INŻ. WIKTOR OSTROWSKI

MASAJ

Wkrótce ukaże się książka Inż. Wiktora Ostrowskiego pt. „Safari” przez „Czarny Ląd”. Ponadto zamieszczamy fragment z rozdziału pt. „Masaj”.

Bill jest nie tylko rasowym dziennikarzem, ale również nadzwyczaj systematycznym człowiekiem. Jeszcze w Karze ścisła długo nad rozmarzonymi encyklopediami i księgami zawierającymi historię Afryki Wschodniej i jej mieszkańców. Układał plan i zestawiał tematy godne opracowania już w terenie.

W wyniku tych „badań” powstał długi spis a w tym spisie, na miejscu honorowym, był tak temat:

„Masaj. Ich życie, zwyczaje, religia, pochodzenie...”

Nie więc dziwnego, że w naszych wędrówkach po Czarnym Lądzie stale szuka-

liśmy czegoś — co miałyby jakiś związek z tym szczepem. Wynik jednak był więcej niż mierny.

Na etnograficznych mapach Afryki, próbujących kreskami ustalić obszary zamieszkałe przez rozmaite szczepy (a jest tego prawdziwy kalejdoskop!), ogromna przestrzeń ciągnąca się aż od spód równika, przez Kenię do południowej Tanganyki, zaznaczona jest rozstrzelonym i rozciągniętym napisem:

„Stepy Masaj”

I szukał człowieka na obszarze tysiąca mil tych plemion, mających zresztą brzydki zwyczaj niepospania długo na jednym miejscu!

Któż jednak mógłby nam udzielić lepszych informacji o tym nieuchwytnym plemieniu jak nie doktor Leaky? „Białe Afrykańczyki”?

Ludzie — bociąny. Wartownik pilnujący stada stoi na jednej nodze



Korzystamy z tego, że wiezie nas do swoich odkrywek archeologicznych na dnie Great Rift Valley. Stary klekot wóz — „safari” pędzi jak szalony przez wypalony szafar — złoty busz. Bill zapuszcza haczyki:

— Czy prawdą jest, doktorze, że Masaj są najeńszczyźniejszym szczepem murzyńskim w całej Afryce Wschodniej?

Wzrok doktora na chwilę odrywa się od tak zwanej „drogi” i kięca, przynajmniej mnie tak się zdawało, spoczywa na siedzącym obok Billu.

— Przede wszystkim, mój drogi, należałoby rozważyć zagadnienie: czy Masaj ogólnie można nazwać szczepem murzyńskim...

— Może to nie Chamici? Czy ja wiem, nie bardzo znam się na tym. Język ich — nie ma nic wspólnego z grupą dialektów murzyńskich „bantui”. Jak będniecie mieli możność spotkać się z Masajami — zwróćcie uwagę, że często wśród nich możecie spotkać głowy — jakby ze staro-egipskich rzeźb kopicznych? Pzdłużne czaszki z wyrazem sokim, cofniętym w tył czołem. Cienkie wargi. Dziwni ludzie! Nazwicie ich jaroszarwami. Dziwni ludzie! Nazwicie ich jaroszarwami — byłoby grubą przesadą, nigdy bowiem nie jedzą żadnych jarzyn i owoców! Wiem nie jedzą żadnych jarzyn i owoców! Mają Żywią się mięsem, mlekiem i krwią! Mają dziwne zwyczaje, ktoś porównał to zbyt czaje ze spartańskimi, ale może to zbyt śmiało porównanie. Musi to wam opowiedzieć ktoś lepiej znający ich niż ja. Są pasterzami — koczownikami. Wiecnie wędrują w poszukiwaniu lepszych pastwisk. Teraz tu mamy suchą pręż. Widzicie — naokoło wszystko suche jak pieprz, trudno ich tu spotkać. Ale może będniecie mieli szczęście. Tylko —

Doktor uśmiechnął się chytrze:

— Muszę was uprzedzić, że zbytnią gościnnością nie grzeszą, a prócz tego: cuchną w sposób niesamowity!

Zmieniliśmy temat wracając znów do wykopalisk doktora. W pewnej chwili zgryzł hamulec. Wskazując w dół porośniętego rzadkimi krzakami; zбочca Leaky powiedział:

— Manyatta, widzicie?

Nie widziałem nic, suche kolczaste krzaki, smętnie wyszarzałe w upale, pozbawione liści akacje afrykańskie — nic więcej. Zresztą — co to jest „manyatta”?

— „Manyatta”, to koczowisko Masaj. Chodźcie zobaczcie. Nie mam jednak nadziei, że zastaniemy tam jakąś wudzożną istotę. Przecież o tej porze roku, w promieniu co najmniej pięćdziesięciu kilometrów nie znajdzie się ani kropli... wody.

Nic dziwnego, że nie zauważyłem manyatty z drogi, zlewa się doskonale z otoczeniem. Jest to kóło ulozone ze ściętych kolczastych krzaków — kolcami na zewnątrz. Prawdziwy zasięg wysokości do 2 metrów.

— Widzicie, tłumaczy doktor, Masaj są odważnymi i przebiegłymi myśliwymi. Ale w buszu są również myśliwi... polujący na Masaj a raczej na ich bydło. Są to lamparty i przede wszystkim lwy. To kolczaste ogrodzenie stanowi właśnie obronę przed takimi drapieżcami. W swich wędrówkach, zatrzymując się w upatrzonym miejscu nawet na krótki okres czasu — Masaj nigdy nie omieszkają otoczyć się takim zasięgiem. Swoje „domy” budują wewnątrz, jeżeli w ogóle to coś — domem i budownictwem nazwać można...

Okrażamy „manyatte” szukając wejścia. Jest to po prostu wąska przerwa w zwale kolczastych gałęzi. Ale i ona zamknięta: gesto zasnuł ją pajak i sam, ogromny i kolorowy, rozczapierzył się pośrodku, na czatach. Jest wielkości sporej dłoni a sam tulów, pozbawiony nawet długich łap — na pewno nie zmieściłby się w dużym pudełku od zapalek. Zastanawiamy się przez chwilę: czyby nie wzbogacił takim okazem zbiorów muzeum w Nairobi, ale nie posiadamy żadnego odpowiedniego do przechowania pajaka naczyń, no...! Gołą ręką łapać takie bydlę wskazany bynajmniej nie jest!

Koczowiska Masaj zawsze są rozsądnym chmary much — tłumaczy doktor —

i w ich bliskości taki żarłok ma swoje tłuste lata! Ale miałem rację, że Masaj już dawno stąd wywędrowali, pajak zdążył się stąd zasnuć wejście.

Paroma uderzeniami kija „otwieramy” sobie drogę i ploszymy wielonożnego twora.

Wnętrzem „manyatty” byłem rozczarowany: po prostu klepisko pokryte grubą warstwą zaschniętego krowiego nawozu. Miałem nadzieję, że wstrętna gnojówka... ale rację miał doktor mówiąc, że widać nawet chatki tego szczepu. Można. Proszę sobie wyobrazić szalę — jęgałęzi sklepony i oblepiony króćmi nawozem. A wysokość takiej „budowli” — może — metr dwadzieścia! Do „domu” więc wczolguje się na czworokach, i nawet siedzieć wyprostowanym w nim nie można!

Doktor zachęca do obejścia wnętrza, ale przedtem kolczce tam kijem, syczy i w ogóle — robi dużo halasu.

— Co za czary doktor wyrabia? śmieje się.

— Widzisz, nigdy nie wiadomo — czy w takim opuszczonym pałacu nie zakwaterował się jakiś wąż lub zgłola cała rodzinka. W ciemnościach na pewno zobaczy i zaatakują cię wcześniej, nim go dostrzeżesz, a zastrzyk surowicy mógłbyś dostać dopiero w... Nairobi. Ostrożność nie zawadzi!

Wnętrze chatki było puste. Absolutnie puste. Tylko jakiś mierny ślad po ognisku, którego dym musiał dawniej wypełniać całe wnętrze i wychodzić jednym otworem — to znaczy drzwiami.

— To jest sypialnia — tłumaczy Leaky.

Wierzę mu na słowo, bo to miejsce, gdzie bądź co bądź człowiek spędza niepoślednią część swego życia — właściwie niczym nie różni się od... gnojowiska podwórza.

— Warto było obejrzeć tę opuszczoną „manyatte” — mówi doktor — bo już od dawna na opuszczoną, w zamieszkałej — nie wytrzymałobyś tak długo — wykurzyłyby was bardzo prędkiem... pchły!

Doktor śmieje się wesoło:

— Wiecie, kiedyś, po takiej wycieczce musiałem skoczyć do buszu i rozebrać się do naga wytrzępywać ubranie! Miliony ba! — miliardy pcheł!

Miasta można zwiedzać z planem w ręku — w podróży po krajach dobra mapa jest cenną zdobyczą — ale w Afryce cenniejszą będzie wskazówka udzielona przez człowieka „miejscowego” i oparta na drogowskazach „naturalnych”.

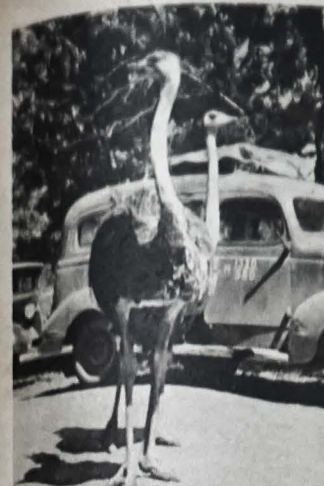
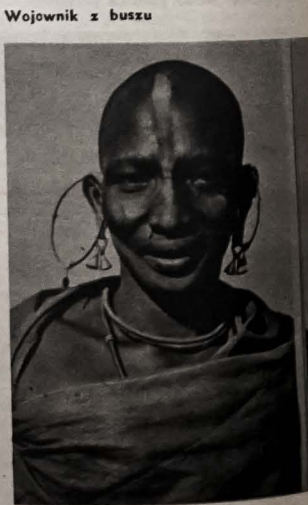
W pobliżu „rozlazłego stożka wulkanu” znaleźliśmy się wcześniej, upał dnia zaczynał się dopiero potęgować. Znalazienie początku „bocznej” drogi też nie nastąpiło z łatwością.

Wyschnięta, żółta trawa na prawo, na lewo, aż po horyzont, aż po siniejące w oddali zbocza ogromnej doliny. Wśród tych traw widać się koleina drogi. I... kurz. Czerwoną miazgą pył podnoszący się gęstą chmurą, zalepiający szyby samochodu, przenikający wewnątrz przez szczelnie zamknięte okna, klebiący się w środku samochodu, wiający w gardło, nos, uszy!...

Od czasu do czasu, gdy niesposób już było wytrzymać i płuć natarczywie żądały tchu... rzadszego powietrza, skręcał się na postój w trawie, by przeczekawszy parę minut w zamkniętym wozie — wyleźć i odechnąć.

W takich przerwach łatwo było zauważyć, że na pozór wymarły i wysuszony step bynajmniej nie jest pustynią. Pasły się na nim całe stada antylop. Naliczyłem co najmniej dziesięć rozmaitych gatunków, malutkie — centkowane, i śliczne, zgrabne antylopy „Thomsony”, i takie — wielkości osła albo i dobrego muła.

Dopuszczały na bliską odległość. Strzał ze sztucera w takich warunkach byłby



Strzelanie do zwierzyny w takich sytuacjach dyskwalifikowałoby myśliwego

— Chcicie zobaczyć większe skupiska Masaj? Porozmawiać z człowiekiem, który naprawdę zna ich zwyczaje i życie? No to takim bezwarunkowo jest „D. C.” (District Commissioner) mr. X. Y. Traficie tam tak: trzeba jechać głównym traktem Nairobi — Uganda. Z płaskowzgórza „Mighlandu” zjedziecie na dno „wielkiej doliny. W pewnej chwili będniecie mieli po prawej stronie blisko drogi strone, zarośnięte buszem zбочce. Po lewej — goly step. Tak długo trzymajcie się tej drogi — aż zobaczycie, również po lewej stronie, wielki wygasły wulkan, że to ten — poznanie od razu (w takich wypadkach nazwa — wstawić nie daje, bo i kogo o nią zapytać?) po rozlazłym stożku góry. Krater jest bardzo duży, w obwodzie będnie miał chyba ze trzy kilometry. Zrozumieście? Otóż nie dojeżdżając parę mil do tego wulkanu — pilnujcie lewego zbocza głównej drogi, gdzie w tym miejscu odchodzi od niej pod prostym kątem boczna droga — ścieżka. Zdatna do przejechania silnym wozem. Trzymajcie się ciągle tej drogi. Prowadzi wciaż prosto przez stepy. Potem po prawej stronie będniecie mieli znów parę stożków wygasłych wulkanów. Znacznie mniejszych od pierwszego. Potem znów wyjedziecie na płaskowzgórze. Przejedziecie przez potok. Pamiętajcie, że to jest jedyna woda w czasie tego „safari”! Dalej droga będzie lepsza, nie zgubicie tylko jej śladu. Jak dobrze pójdzie — w ciągu jednego dnia dotrzecie do domku „D. C.”.

Zadatem jeszcze dość rozsądne pytanie: ile mil będzie tej „bocznej drogi”? — około 100, ale przecież... nie o ilość mi chodzi a o jakość drogi!

W urzędzie „D. C.” czarny clerk zakomunikował nam przykrą nowinę: „D. C.” nie ma. „D. C.” właśnie wyruszył na „safari”. Kiedy wróci? Nie wie, może za tydzień, może za dwa, a może i dłużej! Dom? naturalnie zamknięty, ale może zechcemy zwrócić się do doktora w szpitalu? On chyba będzie wiedział coś o dacie powrotu „D. C.”.

W obliczu tych zamkniętych drzwi — znaleźliśmy się w sytuacji bardzo przykrej: bez ekipunku obozowego nie będniecie mogli tu się zatrzymać, bez znajomości języka Masaj, i że tak powiem — miejscowych zwyczajów — nie będniecie mogli również zapoznać się bliżej z życiem tych szczepów. Ldźmy więc szukać ratunku u doktora.

Doktora zastajemy jeszcze przy pracy w szpitalu. Zobaczywszy tego wesołego, małego chłopca — nie można było nie poczuć od razu do niego sympatii. Ma lat trzydzieści — trzydzieści dwa najwyżej. Białe szorty, białe tenisowe pantofle, biała, szeroko otwarta na piersiach koszulka, jasne jak len włosy i niebieskie rozemiane oczy. Radość życia wprost kipi w nim, wszystko go cieszy. Szerokim gestem zsuwa ze stołu strzy-

dzieczną igraszką, igraszką sła... niepotrzebną. Byłem i jestem zafascynowany myślą, ale polowanie w takim ogrodzie zoologicznym? bez dania zwierzynie najmniejszej nawet szansy ratunku? I po co? Jedzenia mieliśmy pod dostatkiem, a rogi? By chwalić się potem, że to, panie tego — w Afryce upolowane? Powieś na pamiętkę u siebie w domu? Trzeba by wpraod ten „dom” posiadać...

Biegłymi również po stepie rodzinie strusiów. Nie raz obserwowałem szalony pęd takiego zmatającego w bok ptaka — zawsze przychodziło mi do głowy porównanie z... przeciętnym samolotem na starcie: nabiera rozpędu, pędzi szybciej i szybciej, już! już! zdawałoby się poderwie się do lotu... nie! Za ciężki, za mała nośność, zwrotności skrzydeł, resztek tego co kiedyś było skrzydłami... Nie zna rozkoszy lotu ten, wysiadający swoje ogromne jaja na ziemi, ptak — zwierzę.

Wreszcie, po ładnych paru godzinach duszenia się w pyłe, wyrosły przed nami zapowiadane pagórki, małe wygasłe wulkany. Grunt stał się twardszy, przestaliśmy pływać w kurzu.

Z szacunkiem w głosie, wskazując na jeden z pobliskich pagórków, czarny kierowca oznajmił:

— Masaj!...

Przez szkła silnej lunetki było widać doskonale. Pierwszy Masaj zobaczony przez nas, stał w pełnym słońcu, wysoki, wyprostowany, oparty niebada o długą włócznię. Stał... na jednej nodze. Druga — podniesiona wysoko, oparta była piętą o wewnętrzny stronec uda pierwszej. W tej dziwnej pozycji trwał nieruchomo, jakby z brązu odlany.

Na sąsiednich wzniesieniach zauważyliśmy podobne postacie... wszyscy oni — stali na jednej nodze!

Byli to Masaj — pasterze pilnujący pasących się w dole stad. Pilnowali i strzegli przed drapieżnymi zwierzętami, których przecież nie brak w tej okolicy.

Dopiero pod wieczór dotarliśmy do „Naroku”, miejsca zamieszkania „D. C.” dystryktu Masaj.

Narok to tylko parę, więcej niż prymitywnych budek — sklepów (naturalnie hinduskich) i nic więcej. Dom „D. C.”, jego biuro i szpital (!!!) znajdują się w odległości kilometry, w cieniu rozłożystych drzew, otoczone świeżą zielenią doskonale utrzymanych... trawników. Naokoło urzędu „D.C.” na tych trawnikach, rozłożyły się malownicze grupy czekających na coś Masaj. Jedne ich okrycie — to były luzem narzucone skóry; pod takimi narzutkami, za pasem zapiętym wprost na gołym ciele — tkwiły szerokie, w czerwonych skórzanych pochwach schowane miecze. Obok każdej grupki stały wnetknie w trawę długie włócznie. Wyglądalo jakby lada moment wyruszyć mieli na wyprawę wojenną lub polowanie! A to był po prostu ich „strój” codzienny...

W urzędzie „D. C.” czarny clerk zakomunikował nam przykrą nowinę: „D. C.” nie ma. „D. C.” właśnie wyruszył na „safari”. Kiedy wróci? Nie wie, może za tydzień, może za dwa, a może i dłużej! Dom? naturalnie zamknięty, ale może zechcemy zwrócić się do doktora w szpitalu? On chyba będzie wiedział coś o dacie powrotu „D. C.”.

W obliczu tych zamkniętych drzwi — znaleźliśmy się w sytuacji bardzo przykrej: bez ekipunku obozowego nie będniecie mogli tu się zatrzymać, bez znajomości języka Masaj, i że tak powiem — miejscowych zwyczajów — nie będniecie mogli również zapoznać się bliżej z życiem tych szczepów. Ldźmy więc szukać ratunku u doktora.

Doktora zastajemy jeszcze przy pracy w szpitalu. Zobaczywszy tego wesołego, małego chłopca — nie można było nie poczuć od razu do niego sympatii. Ma lat trzydzieści — trzydzieści dwa najwyżej. Białe szorty, białe tenisowe pantofle, biała, szeroko otwarta na piersiach koszulka, jasne jak len włosy i niebieskie rozemiane oczy. Radość życia wprost kipi w nim, wszystko go cieszy. Szerokim gestem zsuwa ze stołu strzy-



Manyatta Masaj

kawki, lancety, nożyczki i sam plasuje się na jego rogu zapraszając jednocześnie nas do zajęcia pozostałych, wolnych siedzeń w tym gabinecie.

Śmieje się z naszych tarapatów, pęka ze śmiechu oglądając nasze pokryte grubą warstwą kurzu postacie, błyskając zdrowymi zębami — podaje w wątpliwą, czy aby... jesteśmy białymi ludźmi... przez otwarte okno rzuca w narzeczcu murzyńskim jakiś rozkaz, który tłumaczy nam chytrym zmrużeniem oka i krótkim: „piwo!”, a potem, ze szklanką w ręku układa plan działania.

— „D.C.” wyjechał, i to wielka dla was strata, mało bowiem jest ludzi znających dobrze zwyczaje Masaj. Tyle lat tu „krąży”! Ale i ja czynić będę mógł wam pomoc. Przecież też niedługo rok tu przesiedziłem. Zamieszkać naturalnie u mnie. Zonnie już wiadomość posłałem i... mam nadzieję, że wanna dla „białych - czarnoskórnych” gotowa. Tylko z wodą tu jest bardzo krucho, będzie jej... ilość odwrotnie proporcjonalna do ilości brudu!

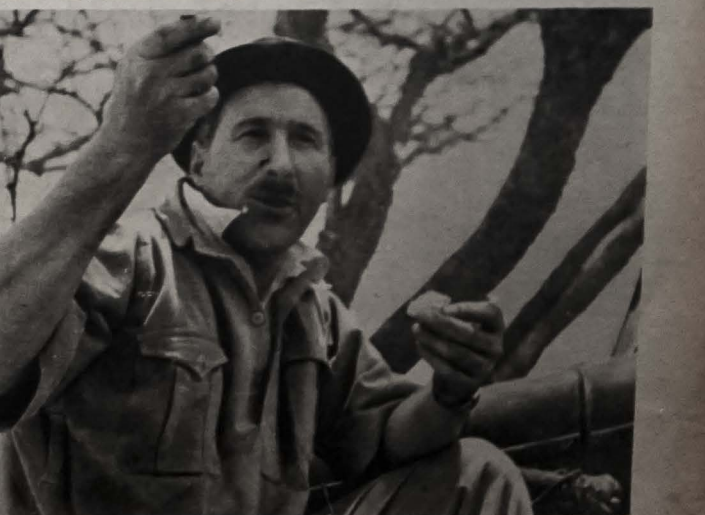
Wody rzeczywiście było niewiele. Na nas dwóch wypadło coś niewiele ponad wiadro (trudno! — sucha pora!) Naturalny kolor tej cieczy był rdzawo - czerwony, ale po umyciu naszych grzesznych ciał — stał się dokładnie czarny. Byliśmy jednak po tej kąpieli — znów do ludzi podobni.

Wieczorem siedzieliśmy w salonie doktorstwa. Dziwna rzecz! jak ci Anglicy, we

wszystkich częściach świata, pod każdą szerokością geograficzną, i nawet w największym pustkowiu, potrafią zorganizować sobie życie, stworzyć swój własny — brytyjski „home”! Gdyby nie białe, tropikalne (ale wieczorowe!) ubranie gospodarzy, nie te siatki przeciwmoskitowe w oknach i nie przemięta dzwoni-śluga cykad, tych owad-słowików nocny południowych — mogłoby wydobyć sobie, że znajduję się gdzieś w salonie gościnnego domu starej Anglii, Szkocji czy też północnej Irlandii. To samo rozkosznie wyciągniecie się w starym wygodnym fotelu, lalkie same stare sztychy na ścianach, na półkach srebrne pucharki i kielichy — pamiątkowe nagrody, zdobyte w rozmaitych zawodach sportowych jeszcze z czasów „collage’u”, to samo whisky zбочące się w szklance i ten sam ogień, wesoło buszujący w kominku... Z tym ostatnim to jednak, jakby to powiedzieć? — było już trochę przesady. Termometr musiał wskazywać co najmniej 25 stopni, jeżeli nie więcej, więc... tradycja tradycja, ale... uplasowałem swój fotel jak najdalej od tego źródła ciepła.

Czarująca pani domu robiła na drutach. Asystentka doktora (nawiasem mówiąc jedyna, poza doktorstwem i „D. C.”, biała osoba w okolicy) dzielnie jej sekundowała, córeczka gospodarza po sakramentalnym „good night” — zgnęła w ramionach czarnej piastunki za drzwiami, a my — myśmy pograżyli się na dobre w opowiadania o Masajach.

Doktor Leaky pokazał nam Manyatte Masaj





WYSTAWA ODZYSKANYCH DZIEŁ SZTUKI

W Paryżu, w pawilonie „Orangerie” otwarta jest obecnie wystawa pod nazwą „Odnalezione arcydzieła”, która cieszy się olbrzymim powodzeniem. Odwiedzający mają okazję obejrzenia wielu znanych, lecz rzadko wystawianych dzieł sztuki.

Zdjęcia przedstawiają:

Nr 1. Z lewej: Maes: „Szczęśliwe dzieci”. W środku: Rubens — „Rodzina Artysty” (1663). Z prawej: Velasquez — „Infantka Małgorzata Maria” (1654 - 1655), obraz zrabowany do prywatnej kolekcji Goeringa.

Nr 2. Z lewej: Chardin — „Dziewczynka z rakieta” (1751), kolekcja Goeringa. W środku: Boucher — „Markiza Pompadour” (1758), z prywatnej kolekcji Hitlera.

Z prawej: Fragonard — „Portret aktorki” (kolekcja Hitlera).

U dołu: komoda w stylu Ludwika XV.

Nr 3. Renoir: „Portret Ireny Cahen O'Anvers”.



Z SZEROKIEGO ŚWIATA



Palestyna jest ciągle jeszcze terenem zaburzeń. W większych miastach obowiązuje ustawicznie godzina policyjna w ciągu dnia. Podczas krótkich przerw ludność Tel-Awivu (na zdjęciu) wylega tłumnie na ulicę, by poczynić najkonieczniejsze zakupy.



Panna Frances Chang, urodziła się w Anglii, ale rodzice Chińczycy dali jej również chińskie imię: „ożywczy kwiat”. Obecnie wyszła za mąż za oficera marynarki chińskiej porucznika Yu Chang Cuh. Ślub odbył się w dzielnicy Soho w Londynie w restauracji, kierowanej przez „ożywczy kwiat”. Młodzi małżonkowie nie całują się po ceremonii ślubnej, a składają sobie niski piękny ukłon. I uśmiech.

Rozruchy w Kalkucie przyplaciło życiem przeszło 3.500 osób. Na zdjęciu demonstranci unoszą ciężko rannego towarzysza.

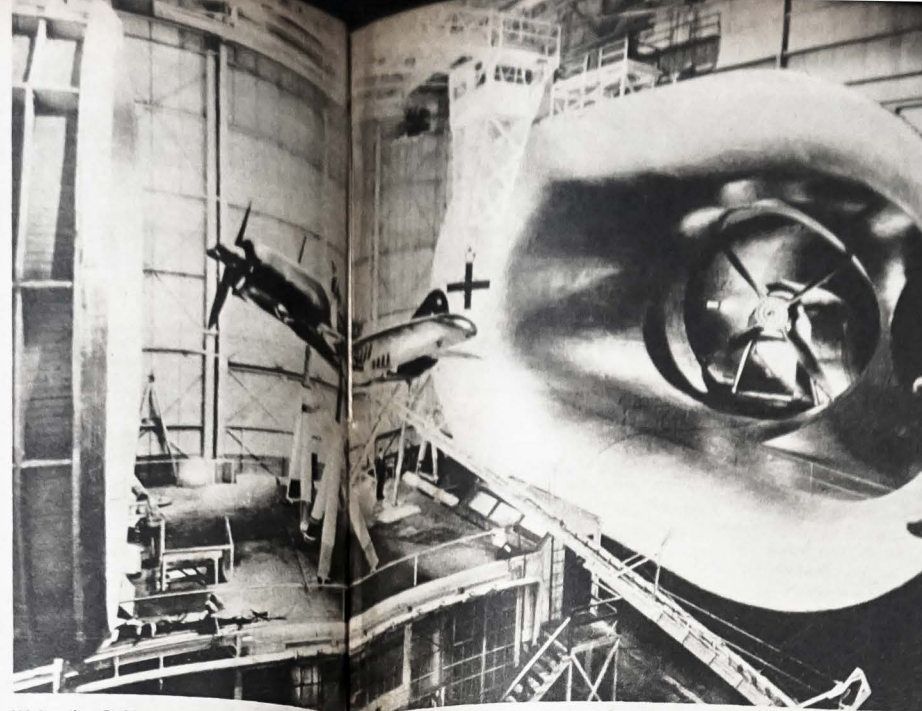


Trzej zwycięzcy stumetrówki na mistrzostwach lekkoatletycznych Europy w Oslo. W środku nowy mistrz Europy Anglik Arcker, obok Norweg Traimberg, który zajął drugie miejsce przed Włochem Monti.



W Londynie odbyła się wystawa psów rasowych. Oto zwycięzca konkursu „Labeda” wspaniały egzemplarz owczarka pirenejskiego

Mieć 94 lata i przelecieć Atlantyk... Trzeba mieć nieładnie zdrowie, i jeszcze więcej „gazu” życiowego. Rekord ten ustanowiła Katarzyna Bush, 94-letnia krzepka niewiasta, która 18 lat temu wyszła za mąż i wyemigrowała z mężem z Anglii do Chicago. Teraz, po śmierci męża powróciła do Anglii, wybierając samolot zamiast statku. Jak widać na zdjęciu, przeleciała Ocean w doskonałej kondycji. Trudno więc nazwać ją babcią



W Langley Field lotnicze laboratorium amerykańskie, w którym poddaje się doświadczalne samoloty, zamontowane jest w olbrzymim tunelu, wytwarzającym specjalne strumienie powietrza.

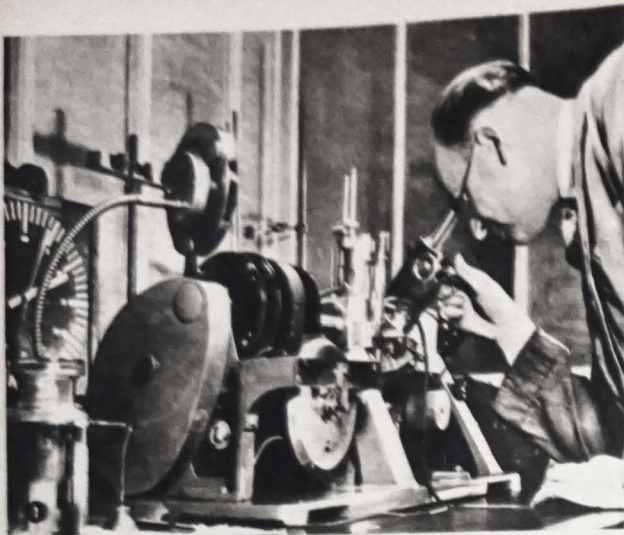
„Chłopiec - gazela” schwytyany został w Transjordani na pustyni. Fenomen jest, porusza się i krzyczy jak gazela, a biegnie z szybkością 50 mil na godzinę. Recy i nogi ludzkiej „gazeli” są nienormalnie długie. Niezwykła zdobycz umieszczona została w szpitalu w Hirak. Przypuszcza się, że porzucony przez matkę chłopiec od wielu lat żył między gazelami, przyswajając sobie ich zwyczaje i tryb życia, a także — ich szybkość



Oto najpiękniejsze i najgrzeczniejsze dziewczęta Nowego Jorku, wybrane na wielkim konkursie piękności spośród 500 innych piękności nowojorskich

Przedstawiciel Stanów Zjednoczonych na paryskiej konferencji pokojowej, min. Byrnes chwytając za dzwonek... Pomaga to w przewodniczeniu, nic jednak nie działa na złagodzenie ostrych przeciwności politycznych





ANGLIA BUDUJE LEKKIE SAMOCHODY

Brytyjskie fabryki wypuszczają masowo małe, lekkie wozy osobowe. Każdy materiał używany do produkcji poddawany jest w pierwszym najrozmaitszym próbnym i doświadczeniom. Na zdjęciu nr 1 widzimy aparat służący do badania jakości smarów i stopnia wytrzymałości samochodów wobec zjawiska „zużywania się” czy „ścierania się”. Takich aparatów jak ten jest tylko 4 na całym świecie.

W olbrzymiej odlewni dokonuje się odlew 160 różnych części składowych, dla dwu typów silnika, czterocylindrowego i sześciocylindrowego. Są dwa systemy odlewania — jeden dla produkcji różnych części składowych silnika, drugi dla produkcji samego bloku cylindrowego (zdj. nr 2).

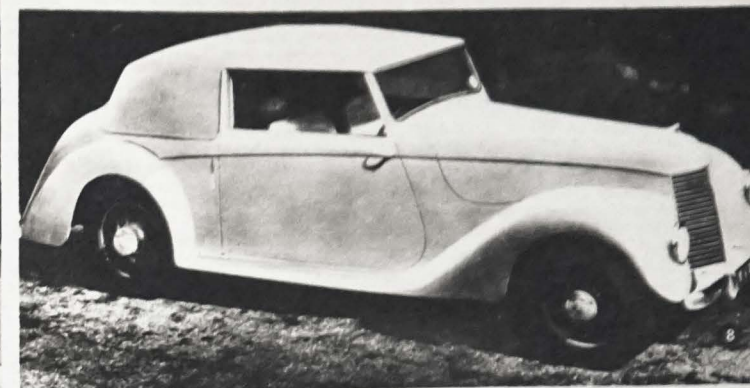
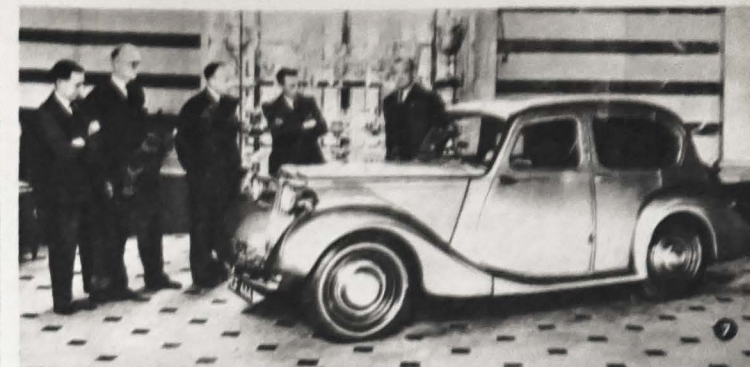


Tysiące rysowników pracuje nad szkicami nowych modeli. Szkice są kilkakrotnie modyfikowane aż do osiągnięcia potrzebnego rezultatu. Wówczas konstruuje się model, który podlega znowu różnym próbom.

Na zdjęciu nr 3 widzimy główną halę jednej z brytyjskich fabryk samochodowych. Na pierwszym planie szeregi stojących bloków cylindrowych.

Gdy samochód jest już złożony, podlega jeszcze próbie wodoszczelnej (zdj. nr 4), „mrozoodpornej” (zdj. nr 6) i wreszcie próbie ostatecznej — jeździe z przeszkodami (zdj. nr 5).

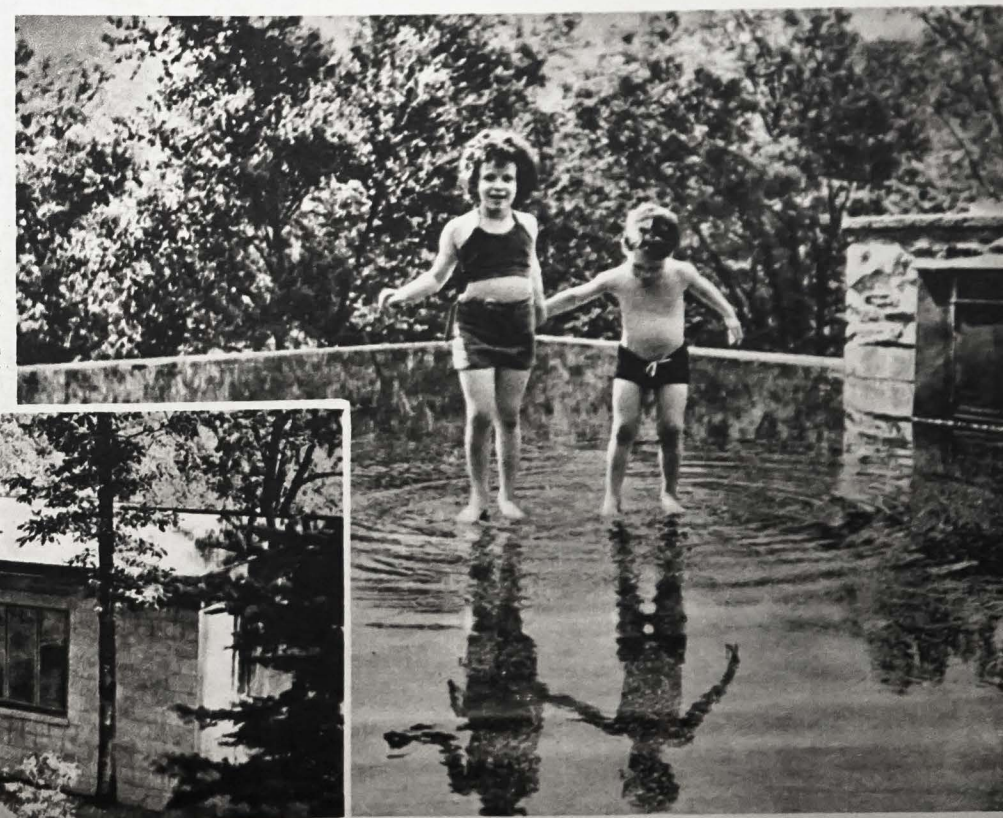
Dopiero po tym wszystkim samochód uważa się za nadający się do eksportu.



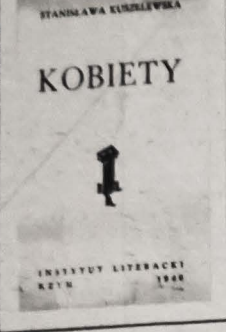
SADZAWKA NA DACHU

Podczas bieżącego lata zdobył sobie wielką popularność w Ameryce Płd. nowy typ domu — z sadzawką na dachu. Architekci stwierdzili, że tego rodzaju zbiornik wody jest najtańszym i najwygodniejszym systemem chłodzenia mieszkań w porze upałów. Woda odbija promienie słońca i wskutek tego zmniejsza nagrzanie dachu. W domu zaopatrzonego w taką sadzawkę temperatura jest co najmniej o 15 stopni niższa niż w zwykłym domu o drewnianym dachu. Sadzawki są na ogół bardzo płytkie, tam jednak gdzie zachodzą wielkie różnice w temperaturze dnia i nocy — głębszy zbiornik wody na dachu zachowuje ciepło po zachodzie słońca i w nocy ogrzewa mieszkanie.

Jak widzimy na zdjęciu, sadzawka na dachu ma jeszcze jeden wielki plus — stanowi wspaniałą zabawę dla dzieci.



PARADA KSIĄZEK



W związku z wzrastającym zainteresowaniem Anglii i Brytyjczykami wśród żołnierzy polskich — warto przypomnieć o ciekawych i pouczających wydawnictwach British Council.

Jak wynika z umieszczonej na wstępie każdej książki przedmowy Prezesa British Council Malcolma C. Robertsona — wydawnictwa tej instytucji mają na celu zapoznanie polskiego czytelnika z życiem i kulturą Anglii, a przez to jeszcze większe zbliżenie narodów, które związały się z sobą braterstwem broni. Poniżej podajemy krótki przegląd najpopularniejszych wydawnictw British Council w języku polskim.

Guy Ramsey: „Poznaj Wielką Brytanię”
Przełożył St. Baliński. Pierwsze wydanie w jęz. polskim — Londyn 1942.

Broszura Ramsey'a jest niezmiernie ciekawym, utrzymanym w tonie opowieści krajoznawczej — przewodnikiem po Wielkiej Brytanii. Zapoznaje się w niej nie tylko ze strukturą geograficzną, gospodarczą i przemysłową wyspy, lecz także z systemem rządzenia, marnarstwem, życiem społecznym i kulturalnym jej mieszkańców. Książeczkę ilustruje 10 fotografii i trzy mapy.

Frank Singleton: „Tu mówi Londyn”
Pierwsze wydanie w jęz. polskim — Londyn 1944.

Jest to bardzo ciekawa książeczka wprowadzająca czytelnika w tajemniczy świat rozgłośni radiowej. Praca B. B. C. (British Broadcasting Corporation) opisana barwnie i zajmująco ze szczególnym uwzględnieniem działalności polskiego radia, do którego B.B.C. udzieliła gościnności i pomocy — zawiera wiele pasjonujących momentów, o których rzadko kiedy dowiaduje się oddalony o setki mil słuchacz.

J.A. Westrup: „Brytyjska Muzyka”
Pierwsze wydanie w jęz. polskim — Londyn 1945.

Broszura omawia zdobycze Wielkiej Brytanii na polu muzyki, w przeszłości i obecnie. Podkreśla rolę wybitnych kompozytorów brytyjskich w muzyce współczesnej. Autor podaje obiektywną krytykę muzyki brytyjskiej omawiając jej dodatnie i ujemne cechy. Na końcu książeczki umieszczony jest spis płyt gramofonowych produkcji brytyjskiej i przegląd bibliograficzny dający możność zorientowania się w literaturze brytyjskiej na tematy związane z muzyką.

A. L. Rowse: „Duch Dziejów Anglii”
Przełożył St. Baliński. Pierwsze wydanie w jęz. polskim — Londyn 1946.

Autorem tej krótkiej historii Anglii jest jeden z najwybitniejszych, młodych historyków brytyjskich. W przedmowie do polskiego wydania, autor mówi: „Pisząc tę książkę, miałem na myśli głównie dwa cele. Po pierwsze, chciałem uczynić historię mego kraju zrozumiałą. To znaczy wyjaśnić te warunki geograficzne i rasowe oraz te

czynniki i siły, które uczyniły historię Anglii taką, jaka jest. Po drugie chciałem — o ile to było możliwe, zawrzeć w mej pracy wszystko to, co jest prawdziwie istotne dla zrozumienia tej historii”.

Lektura książki najlepiej przekonana czytelnika, że cele te zostały w pełni osiągnięte.

Stanisława Kuszelewska: „Kobiety”
Instytut Literacki, Rzym 1946.

Wśród wielu książek, które ukazują nam dzień i noc polskie pod okupacją niemiecką, są po blaski i nadzieję Powstania Warszawskiego — książka Kuszelewskiej zasługuje na specjalną uwagę.

Zamierzeniem autorki było podkreślenie roli kobiety polskiej w okupowanym Kraju, w konspiracji i w walce. Wydaje się, że trudno byłoby znaleźć lepszą koncepcję literacką, która pozwoliłaby na ograniczenie całokształtu życia polskiego w czasie. W szeregu opowiadań, celowo nieraz pozabawionych powieściowej transformacji, czy nawet literackiego poluru — autorka daje najszerszy i najbardziej wyrazisty obraz życia kraju na tek epokowym odcinku historii.

I jakkolwiek odbiciem tego życia są wielkie i małe sprawy codzienne, radości, troski, bohaterstwo i cierpienia wielu, jakże różnych kobiet — istotnym bohaterem książki jest wszędzie ta sama, nieugięta i aż po śmierć wyrwała, walka o Polskę.

Należy szczególnie podkreślić niesłychany umiar i dojrzały spokój, jaki płynie z tych opowiadań, mimo że każde niemal słowo rozpalilo się w ogniu i spłyneło na krwawo.

Lektura Kuszelewskiej nie pozostawia czytelnika w nastroju rozpacz i beznadziejności, a przeciwnie, daje poczucie siły — tak bardzo potrzebne w ciężkim okresie, jaki przeżywamy.

Marta Rudzka: „W Domu Niewoli”
Biblioteka „Orla Białego” - Rzym 1946.

Dla wszystkich, którzy przeszli przez więzienia i obozy pracy w Rosji Sowieckiej,

książka Rudzkiej może być pomocą w wyzbyciu się szeregu kompleksów, od których nie zdołali się jeszcze uwolnić. Kompleks uświadomiony przestaje być grzyźny. Z tego punktu widzenia — dobrze może, że „W Domu Niewoli” jest opowiadaniem tak bardzo personalnym, historią przeżyć jednego człowieka, odbijającą w sobie podobne przeżycia milionów.

Ogromnie wyczuwalna wrażliwość i subtelność autorki, pomaga jej wniknąć do głębi, przeanalizować w najdrobniejszych szczegółach historię krzywdy ludzkiej, Krzywdy, która — nie można się oprzeć wrażeniu — staje się, może nie zamierzonym, głównym tematem książki.

Jeśli idzie o znaczenie informacyjne czy propagandowe książki Rudzkiej, to jest to kopłań faktów i fikcjiów, zebrany przegromny materiał, z którego skorzysta zapewne literatura przyszłości.

Moznaby postawić zarzut, że książce brak jest ostatecznej konkluzji, elementu konstruktywnego, którego oczekuje czytelnik, siłą faktu zgębnego oddaliły go od tamtego życia, a świadomość dmsga się już sformułowania wniosków.

Jeśli jednak „W Domu Niewoli” ma spełnić swoje zadanie jako dokument czy lekarstwo przeciw kompleksowi — narzucanie wniosków końcowych przez autorkę jest zbędne.

Herminia Naglerowa: „Krauzowie i Inni”
Biblioteka „Orla Białego”. Rzym 1946.

Setna pozycja wydawnictwa Biblioteki Orla Białego dała nam książkę o niezaprzeczenie wielkich walorach literackich i kulturalnych.

Powieść Herminii Naglerowej, przedrukowana po 10 latach, należy do typu dzieł literackich, które się nie starzeją. Nie oznacza to bynajmniej, aby mijający czas musiał z reguły zmniejszać wartość oddalającej się w nim literatury. Są jednak książki, które świecą swą sławę dzięki aktualnym okolicznościom, i te błędna, gdy czas zaciera ich aktualność. Są inne, które podążają równoległe z życiem, jakkolwiek na drugim planie i jakby w cieniu wydarzeń i przemian współczesnych.

Do polskiego pamiętnika poetyckiego tej doby przysłał nowy, uzupełniający go rozdział. Stanowią go utwory poetów, którzy ostatnio dopiero dołączyli do 2. Korpusu.

Wyszli oni z kilku różnych szkół poetyckich i dotarli do nas różnymi drogami, poprzez emigrację, obozy koncentracyjne, niewolę, czy też walkę konspiracyjną i powstania w Kraju.

Trudno jest w takich warunkach doszukiwać się analogii, czy to pod względem formy, czy tematyki w ich utworach zebranych we wspólnym tomie. Niemniej autorzy „Przyptywu” reprezentują ten sam typ polskiej poezji wojennej, której zasadniczą cechą jest wierność losom ziemio-czystej, wierność żołnierskiej walce i ideałowi wolności. Jakkolwiek więc byłaby wypowiedź poetycka poszczególń autorów, a są pomiędzy nimi duże różnice kierunków i szkół — ogólny ton „Przyptywu” zlewa się w doskonałą harmonię z nutą ideologiczną poetów-żołnierzy 2. Korpusu.

Niezmiernie indywidualny Stanisław Czernik, zamyka swoje przeżycia w pełnych filozoficznych niemal równowag wierszach, z których każdy robi wrażenie końcowego sformułowania problemu. Poeta śląski Adolf Fierla wnosi w nasz wojenny dorobek poetycki nowy element — utwórny gwarowe. Bije z nich nieznośna siła i męska energia, rodząca się z prostoty i jasnej radości życia.

Bronisław Przyłuski reprezentuje talent związany z naturą. Jego pełne uroku wiersze kryją w sobie zarówno nostalgiczny, dumny jak i głęboką pasję miłości. Tęsknota za ziemią ojczystą i domem dominuje również w poezji Kazimierza Sowińskiego.

Głęboko etyczna poezja Tadeusza Sułkowskiego niesie ratunek duszy zatrutej złym czadem wojny i wyzwała zapoznane piękno rzeczy prostych i czystych.

W sumie „Przyptyw” ma bystry, silny chętny prąd i niesie dobrą poezję. Witamy ją z radością.

J. CZ.



Książki to mają długi dystans od nas — tak długi jak pamięć ludzka. „Krauzowie i Inni” należą bez wątpienia do nie starszej się literatury wojennej. Powieść Naglerowej to wycinek epoki powojennej, życie galicyjskich miasteczka i ludzkie sprawy Krauzów i Innych.

Dziś, podobnie jak i przed wojną, odnajdujemy bliskość tych ludzi i tych spraw, w których żyjemy. Odnajdujemy ją może nie w tym samym wzruszeniu — tak jak czyta się w tych dziełach — ale w żyjących ludzi, jak ogląda się w wyblakłej fotografii miejsc, do których wcale można tylko wspomnieć.

Wysokiej klasy proza Naglerowej wywarła, że ponowne wydanie „Krauzów” jest wydarzeniem literackim na naszym terenie.

„Przyptyw”
Poeci 2. Korpusu

Do druku przygotował Jan Białostocki. Biblioteka „Orla Białego”. Rzym 1946.

Głód polskiego słowa drukowanego jest w obecnym naszym życiu na obczyźnie wręcz olbrzymi. Ludzie do niego dawna jeszcze zamknięci w obozach, cudziemi przywrócić im życie, jak nigdy dotąd garna się do książki szukając w niej zapomnienia przeszłych cierpień, jednego nieraz przyjaciela dnia dzisiejszego lub ucieczki przed niepewnością jutra. Niestety ograniczone możliwości wydawnicze w ciężkich, nie normalnych warunkach, przy trudnościach zdobycia dostatecznej ilości papieru, polskich czcionek, odpowiednich drukarni, polskie w stanie zaspokoić żądań czytelników łaknących coraz to nowych książek.

Str. 12. Uskuteczniejszy zwycięsko odparcie owej osoby steward zesaedł do nas.

Str. 13. Od trzech tygodni nie oglądałem prawdziwego, żywego(?) kartofla. Przypatrywałem im się z zajęciem, a pan Jacobus objawiał mi się jako człowiek ludzki, domator i nawet cokolwiek odgadywacz myśli.

Str. 14. Nie chciałby się wypowiadać jasnie, ale nie wykręcał się przedmiotem rozmowy(?).

Str. 14. Burns załatwiwszy czynność śniadaniową(?).

Str. 14. Trącała ta ucztą jakimś wybrkiem. Leć w każdym razie było czymś godnym uwagi to tak szybko jej wystawienie.

Str. 15. On i okręt podeszli w lata(?) razem i stary gentleman wybrał sobie, że ten dziwny wypadek jest zwaśnowaniem jego własnego rozpadnięcia się(?).

Str. 22. Później się dowiedziałem, że był on jak mówiono postrachem majątków, człowiekiem twardym, że nigdy nie miał żony ani własnego piskiewca(?), i że od najmłodszych lat zatrudniony żegluga po morskich głębinach znał kobiety i dzieci tylko z widzenia.

Str. 22. Człowiek i nawet człowiek morski jest chimerycznym zwierzęciem, jest wytworem omiętej sposobności i jej ofiarą.

Str. 23. Gdy w samej rzeczy coś niecoś przywołano nastroju czulem w sobie.

Str. 26. Czyż nie jest mi wiadomo, spytał z niepokojem, że zgubił figurę swego okrętu.

Str. 26. Zniknęła w nocy - czysta pogodna noc, z takim sobie leciutkim wzdęcieniem fali.

Str. 28. „Panie Smith - powiadam - czy pan nie masz lepszego o mnie pojęcia? Czy ja jestem z tych, którzy podnoszą cudze wyrzuceni na śmietnik budy?”

Str. 29. Otóż właśnie jak najchętniej puszczam staruszka w świat z gołą sztabą(?!!!!)

Str. 36. Mnóstwo ludzi było mu wino pieniądze.

Str. 37. Chuderlawy, atramentowo czarniawi, z lekką żółtawą, młodzikowatą mulat o mizernej(?) długiej szyi i na ogół przypominający chore kurczkę zerwał się z trójnożnego stołka spoza tanej z tarcic skołatanej biurczyny i wpatrywał się we mnie jak gdyby omiemyli ze strachu.

Str. 37. Usłyszałem jak go straszliwie z dzikim przytłumionym pyrkiem skłeto, potem donośnie wypoliczkowano i ostatecznie wykopnięto na zewnątrz zgola bez żadnej tajemności, albowiem powrócił wylatując za drzwi głową naprzód i dusząc się od powściągliwego krzyku. Powiedzieć, że zdębiałem byłoby to niedostateczne(?) wyraz. Zachowywałem się cicho; jak człowiek pograżony we śnie; Biedny chłopiec trzymający się oburacz za Biedny człowiek wążem szkieletu(?), która otrzymała uderzenie, rzekł po prostu:

Str. 43. Wyglądał na osobę nader dżentelmeńską, uprzejmą i wyższego tonu(?).

Str. 44. Lecz skończyło się na tym, że schował ją do swej kieszeni obywatelstwa.(?!!!!!!!)

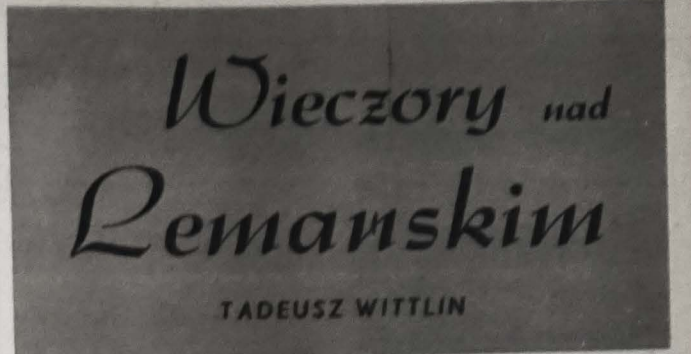
Str. 45. Na jego rozkaz wykrzyknęły w głąb sklepu jakiś mizdrzący uśmiechnięty półkolorowy pisarek o suto namaszczonym olejem kędziorkach i z obadką pióra zatkniętą za ucho wniósł próbkę z sześciu kartofli, które ustawił na stole w ornyku paradowym(?).

Str. 46. Westchnął i złożył ręce na żołądek(?!!!!) z gęstem przykladnym wyrzeczaniem się.

Str. 47. Wyglądał na miłośnika ogrodu. I ja również miałem w tych rzeczach wielkie upodobanie.

Str. 50. Dziewczęta po większej części ładniutki, nie znające świata, dobre i układne i zazwyczaj dwujęzyczne(?).

Str. 54. Z pozostałością wewnątrznych uszkodzeń, których nabawił się koń wierzącym kopytą(?) - po wylądowaniu na brzeg nie miała centa przy duszy.



Str. 56. Ale rzeczywista korpulencja Jacobusa nie odpowiadała jej wyobraźni romantycznej.

Str. 58. Był po domowemu rozbrany i jego słowa nie odbiegały od codziennoci; zajęć, lecz czuło się w nich jakąś człowieczą nutę.

Str. 58 - 59. Z czujnym dookola baczeniem pod senną obszerną swoją maską o sklejonych ustach pojął od razu, ruchem głowy zaznaczył tak należytą ocenę sytuacji, że puściłem wodze rozjątrzeniu(?) i wykrzyknąłem.

Str. 61. Gdzie długi cień zaciszenie ślali się w poprzek grządek i w cienistych zstłonach zgestowane barwy kwiatowe przyberały szczególnie efektowną okazłość(?).

Str. 62. Żywy ruch w podnoszeniu ciężkich powiek, szersze otwarcie rozemdlonych(?!!!!) oczu i następny moment uporzecznego ich zaprzestania się we mnie, usuwały wszelką co do tego wątpliwość. Jedź zdumienie zatrącało(?) lękiem a po nim nastąpiła błyskawica gniewu.

Str. 63. Podała się naprzód, tonem przytuliła się do skrzyżowanych ud, płowobursztynowego koloru falbaniny, z jakiejś cienkiej tkaniny narzutka uwydatniała gibkie młode ciało, wrżęte w siebie(?!), sprężone w głębi niziutkiego siedzenia(?) jak gdyby przycażono do skoku. Uchwyciłem jeden czy dwa lekkie dygocące drgnienia(?) rzutowe, które mi coś(?!!!!) niewzwiki! wyglądały jak zamierzony sud ucieczki.

Str. 64. Znow przebiegło ją kilka takich jak wpięrek, stłumionych drgnień pomknienicowych(?).

Str. 64. Bo to co miała na sobie pod tym spłowiako - bursztynowym pudermanem, musiało być nader wiotkie i przejryste.

Str. 66. Obróciła się do mnie plecami, ażeby wypędzić swe czarne giermiernie(?!), potem obejrzawszy moją osobę w szczególny sposób jednym malenkiem prawie zamkniętym oczkiem i twarzą ściągniętą po tej stronie jakby nabraną od flukcji pokroczyła ku werandzie, siedła na pewnej odległości(?) w bujający się fotel i wzięła ze stołka zaczęta na drutach pończochę. Przed przystąpieniem do robotki zanurzyła jeden z drutów w swej siwej szopie i pogrzebała nim mocno.

Str. 66. Zaczęła się z lekką pokokłyszawcą(?) robiąc drutami.

Str. 66. Raz czy dwa parsknęła gniewnie chrapami, robiła gwałtownie na drutach. Wtem nagle z jej rury oddechowej wyleciało piskliwe, do dziewczęcia zwrócone po francusku pytanie.

Str. 69. Były to jakby przyganiające sobie kocia i garmek. Stara baba zerwała się z bujaka, grzmotnęła robotką o ziemię i trzęsąc swymi tucznymi mięsami(?!!!!) i trzęsąc swymi tucznymi mięsami(?!!!!) co najzupełniej dało się widzieć przez obległą na nich kieckę tej jędry, toczyła się jak ow staruszek wypuszczony w świat z gołą sztabą i z tonem przytłumionym do skrzyżowanych ud i udrapowanych członków w głębi niziutkiego siedzenia pod luznym pudermanem, aż by trzęsąc swymi tucznymi mięsami i trzymając się oburacz za część swego wąskiego szkieletu zaczął krzyżać usprawiedliwiająco rozdzielniwym ustami.

kim urozmaicościem spojrzeń: bojaźni, podziwu, wymieszchu(?).

Str. 84. Lubilem się przyglądać jej powolnie dokonywanym zmianom pozycji.

Str. 86. Namietność miałała nim uczeplonym cyrkowymi tyłom rzucając go na obczyźnie ze strandu na strand(?).

Str. 90. Dobrze znałem ten szczególnie udatny kształt - szeroki w osadzie, wrzecionowato ścięziony w palcach.

Str. 91. Ujrzawszy ją nagle bez żadnego oparcia i werdyktem szanownego warszawista moralnie wyboczoną(?).

Str. 92. Mój okręt będzie gotów do morza na pojutrze.

Str. 92. Or tak krocilo mnie, by po-folgować sobie przez jakiś gwałt(?).

Str. 98. Nie chciałybym zapewnić jakoby nie wiedział co robię, lecz zimna rozważa na pewno nie miała nic do czynienia(?) w tej okoliczności, nagle bowiem oba moje ramiona owyły się wokół jej stanu(?).

Str. 98. Gdy w tej burzy pieszczot na chybi - trafi(?) przywarci byliśmy do siebie twarzą w twarz.

Str. 99. Szorowałem jej twarz ulewą pocałunków(?!!!!) i nie było zda się żadnej racji, dla której by ta czynność nie miała trwać wiecznie(?).

Str. 112. A zamknąłem je za sobą tak cichutko, jak złodziej wycofujący się ze zła nabytym łupem.

Str. 115. Głos jego był niedalekonolnej mocy.

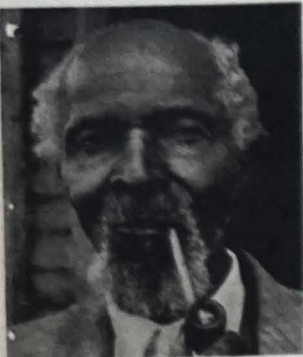
Str. 116. Teraz bądź co bądź miałem na wspomnieniu(?) tę dziewczynę.

W ten oto sposób zamordowana została i raz na zawsze dla polskiego czytelnika stracona piękna opowieść Conrada o dziewczynie milczącej za murami tropikalnego ogrodu w sercu egzotycznej wyspy. A tak łatwo można było tej zbrodni nad Conraddem uniknąć. W Rzymie bowiem, gdzie mieści się Polskie Dom Wydawniczy, pracuje w Wydziale Kultury i Prasy 2-go Korpusu wielu żołnierzy polonistów, literatów, dziennikarzy, którzy z pewnością niewielkim honorarium gotowi by byli rękopis p. Lemańskiego przejrzeć i ten jego przekład na polski język przetłumaczyć. Niestety stało się inaczej. Szkoda. Szkoda pięknej noweli Józefa Conrada Korzeniowskiego. Szkoda żmudnej pracy czerewów. Szkoda cierpliwego papieru. Szkoda ładnej okładki. Szkoda oczu. Szkoda czasu. Szkoda grosza.

Ja — jako poeta jestem człowiekiem na ogół łagodnego serca. Uważam jednak, że sprawiedliwości stałoby się zadość dopiero wówczas, gdyby za ten potworny przekład, szanownego tłumacza straszliwie z dzikim przytłumionym pyrkiem skłeto, potem donośnie wypoliczkowano i ostatecznie wykopnięto nazewnątrz zgola bez żadnej tajemności, by już nie powrócił wylatując za drzwi głową naprzód jak ow staruszek wypuszczony w świat z gołą sztabą i z tonem przytłumionym do skrzyżowanych ud i udrapowanych członków w głębi niziutkiego siedzenia pod luznym pudermanem, aż by trzęsąc swymi tucznymi mięsami i trzymając się oburacz za część swego wąskiego szkieletu zaczął krzyżać usprawiedliwiająco rozdzielniwym ustami.

REWIA ODKRYC I WYNALEZKOW

NAJSTARSZY CZŁOWIEK ŚWIATA



want one" (ja chcę jednego). Gospodarz spojrzawszy na zegar i zapytał, czy mówią coś do niego. Wtem nagle Ben przemówił o raz drugi, wypowiadając poprawnie to samo zdanie: „I want one!” Piesek dostał oczywiście biskwita, ale jego parostwo uważali, że zachowuje się raczej dość niecodziennie i następnego dnia zaprowadzono go do weterynarza. Ben przemawia tylko wówczas, gdy istotnie znajduje się na stole cca, na co ma wielką ochotę. Przemówił wielokrotnie również przy weterynarzu jak i też przy gościach ciekawych, którzy zjeżdżają się z dalekich stron, by widzieć i słyszeć mówiącego psa. Reporter „Time'u” opisujący ten fenomen stwierdza, że Ben wymawia sakramentalne „I want one” niezmiernie poprawnie. Niemniej jego zapas słów na tym zdaniu się wyczerpuje. Ben jest dziś przedmiotem badań kilku uczonych, a jego właściciele codziennie otrzymują oferty kupna. Najwyższa oferowana dotąd cena za Bena wynosi 500 funtów.

PIESEK W FUTRZE

Dość ekstrawagancki pomysł przyszedł do głowy jednemu z właścicieli wielkich magazynów futrzarskich w Nowym Jorku. Wypuścił minutowie na rynek i silnie reklamował futrzane peleryny i ubranka dla psów. W największych dziennikach nowojorskich pojawiły się fotografie dumnych posiadaczy „podwójnego futra” wraz z wierszowanymi ogłoszeniami.

Wśród kół bardziej rozsądnych czy mniej oryginalnych czytelników podniosły się protesty i zarzut, że pomysł ten nie odznacza się najlepszym gustem. Pomimo tego wytwórnia futer sprzedawała wiele psich pelerynek, nieraz z bardzo kosztownego futra. Ceny ich wahały się pomiędzy 13 i 246 dolarów. Powodzenie to jest jeszcze jednym dowodem, jak bardzo Amerykanie kochają zwierzęta.



W Ameryce zmarł niedawno 120-letni James Walter Wilson, zwany „Najstarszym Obywatel Stanów Zjednoczonych”. Wilson urodził się w 1825 roku, czyli wtedy kiedy królwa Wiktorja nie miała jeszcze pełnych sześciu lat. Dopiero na trzy lata przed śmiercią Wilson wezwał po raz pierwszy w swoim życiu lekarza. Badanie wykazało, że jego puls i ciśnienie są tak normalne, jak gdyby miał lat 40.

Zapytany, czemu zawdzięcza swoją długowieczność i zdrowie, i co robił, aby je podtrzymać - Wilson oświadczył, że w całym życiu przestrzegał praw boskich i ludzkich, a poza tym robił to, na co miał ochotę.

Od 20 roku życia Wilson był namiętnym palaczem fajki, z którą się nie rozstał do dnia swej śmierci. Jadał wszystko, co mu smakowało i pił mocne czerwone wino. Jego pierwszy syn urodził się, gdy Wilson miał już 49 lat - ostatni, gdy miał 69.

NIE BĘDZIE JUŻ MGŁY...

Amerkańskie Biuro Badawcze marynarki wojennej poddało oficjalnie do wiadomości, że aparat do rozpraszania, ściągającej do skraplania mgły jest całkowicie gotowy do użytku. Mechanizm wspomnianego aparatu produkuje fale dźwiękowe o tak wysokiej częstotliwości, że są niesłyszalne ani dla ludzi, ani dla zwierząt. Niemniej owe fale dźwiękowe działają mechanicznie na mgłę powodując kumulację jej cząsteczek i w rezultacie deszcz.

Wynalazek ten oparty jest na doświadczeniach poczynionych w czasie ub. wojny na lotniskach angielskich, gdzie rozpraszano (skraplano) mgłę, z powodzeniem uruchamiając syreny alarmowe. Nieustanny jęk syren rozpraszał wprawdzie w pewnym stopniu mgłę, ale niemniej „rozpraszając” działał na personel lotnisk. Ludzie o najmocniejszych nerwach nie są w stanie wytrzymać kilkugodzinnego koncertu syren alarmowych.

Aparat amerykański składa się z generatora akustycznego, a energii dostarcza motor typu rakietowego.

W ten sposób zwalczono zostało jedno z groźniejszych niebezpieczeństw lotnictwa, które pochłonęło wiele żyć ludzkich.

PIES, KTÓRY PRZEMÓWIŁ

Równocześnie prasa angielska i amerykańska podają opis następującego sensacyjnego wydarzenia. Przed kilku tygodniami p. Alfred Brisenden, z zawodu stróż nocny, siedział przy kolacji w swoim mieszkaniu przy Green Street - Royston, Hertfordshire - w towarzystwie swojej żony oraz ich ulubionego pieska Bena. Piesek jest foks-terierem białym w czarne łaty. W pewnej chwili, gdy pan Brisenden otworzył nową puszkę z biskwitami ktoś się odezwał: „I



Pacjent w czasie „narkozy lodowej”. No- ga, która ma być amputowana przez sie- dem dni spoczywa w lodzie

W pół godziny po operacji pacjent z ape- tytem spożywa obiad

NARKOZA LODOWA

W szpitalach amerykańskich stosowa- na jest obecnie „narkoza lodowa” polegają- ca na całkowitym zamrażaniu. Zamrażanie stosuje się przy amputacjach unikając dzięki tej metodzie tzw. szoku operacyjnego. Gdy chory na skutek zakażenia znajduje się w takim stanie, że szok operacyjny był- by dla niego śmiertelny - zamrożenie powoduje niemal natychmiast zatrzymanie pro- cesu intoksykacji (zatruciu), spadek tem- peratury, a zamarcie nerwów obwodowych- zanik bólu. Po kilku dniach stan pacjenta poprawia się na tyle, że można przystąpić do amputacji.

Po siedmiodniowym zamrażaniu nogi można amputować „na żywo” nie używając żadnego środka znieczulają- cego czy narkozy. Pacjent w czasie opera- cji nie odczuwa żadnego bólu i wolny jest od wszystkich, często groźnych, następstw szoku ponarkotycznego.



WIELKA DROGA



Monte Cassino. Kula dosięgła młodego żołnierza

Mniej więcej w połowie października od- będzie się premiera filmu polskiego, dług- metrażowego, nakręconego przez Ref. Film. 2. Korp. Tytuł: „Wielka Droga”. Treść: Przygody i przeżycia bohaterów na tle węd- rówki Polaków poprzez Rosję, Persję, Irak, Palestynę, Egipt i front włoski. Film zaczy- na się w szpitalu wojennym pod Monte Cassino, dokąd przywożą rannego w oczy podchorążego. Siostra szpitalna, która opie- kuje się chorym, czyta jego pamiętnik. I tu widzimy wszystkie przeżycia podchorążego, opisane w pamiętniku, od Polski aż po bi- twę o klasztor. Kier. produkcji jest por. Linke. Reżyser: Waszyński. Scen: Tom. Operator: Lipiński.

Asyst. reż.: Fabian i Malicz. Dekoracje: Bi- lński, Muz.: Wars. Teksty pios.: Ref - Ren. W rolach głównych: Andrzejewska, Bogdańska, Ossowski, Winawer, Orlicz, Małcz. Ponadto zespół Teatru Dram. 2. Korp., zespół rewii Ref-Rena, no i — wój- sko.

Plenery filmu nakręcono w czasie wiel- kiej wędrowki Korpusu w Rosji, na Srodk. Wschodzie i w czasie walk we Włoszech. Zdjęć kameralnych dokonano w atelier Pa- latinus (Saafa - film) w Rzymie.

Film będzie wykonany w trzech wer- sjach: polskiej, włoskiej, i angielskiej. Być może, że nagrane zostaną jeszcze inne wersje.

W warszawskiej cukierence przed wojną



W szpitalu wojennym. Ranny pod Monte Cassino żołnierz pod opieką siostry



Palestyna. Popijając lemoniadę rozmawia się o Polsce



KONKURS PARADY

W bieżącym numerze nagradzamy zdjęcie p. Wincentego Parchańskiego nadstane z Wenecji. Szkoda tylko, że autor nie podał nazwy sfotografowanego obiektu.

Tak się kręci film. Reż. Waszyński (z prawej) i oper. Lipiński przy pracy



W PARYŻU



Jacques Faith: Suknia wieczorowa z czarnego aksamitu. Falbana z różowego satyn



Charles Montagne: Zakiet z prążkowanego aksamitu

Na ulicach Paryża pokazały się aksamitne kapelusze, są to pierwsze „jaskółki” zblizającej się jesieni...
Ostatnim krzykiem mody jest prążkowany aksamit. Największe eleganki noszą obecnie spodnie, zakłady, a nawet całe kostiumy z tego dotychczas używanego tylko na spodnie robotnicze materiału. Jest on nie tylko bardzo praktyczny, ale i bardzo efektowny i wszystkie domy mody zapowiadają dalsze modele z tego materiału.

Sukienki są coraz dłuższe, talia podnosi się wyżej, spódniczki szerokie jak spódniczki tancerki lub wąskie o linii przypominającej modę z 1900 roku.
Oprócz zawsze modnych angielskich kostiumów spotyka się wiele zakładów zarówno luźnych, sportowych jak i obcisłych w stylu męskich fraków z połowy ubiegłego stulecia.
Spodnie są nadal modne; zarówno długie, męskie jak i zakrywające tylko kolana.

Legros: toczek przybrany opadając na bok draperią



Maggy Rouff: wieczorowa suknia z płótna w pasy

- Str. 2. fot. J. Michalski
- Str. 5. fot. Hrynkiewicz
- Str. 6, 7 fot. Egerton Sykes
- Str. 8, 9 fot. Brit. Min. of Inform.
- Str. 11, 12, 13 fot. Keystone
- Str. 14, 15 fot. Inż. W. Ostrowski
- Str. 21. fot. F. Maliniak
- Str. 23. fot. Life
- Str. 24. Okładka: Phyllis Calvert w filmie: „Madonna of the seven moons” fot. Eagle Lion Films.

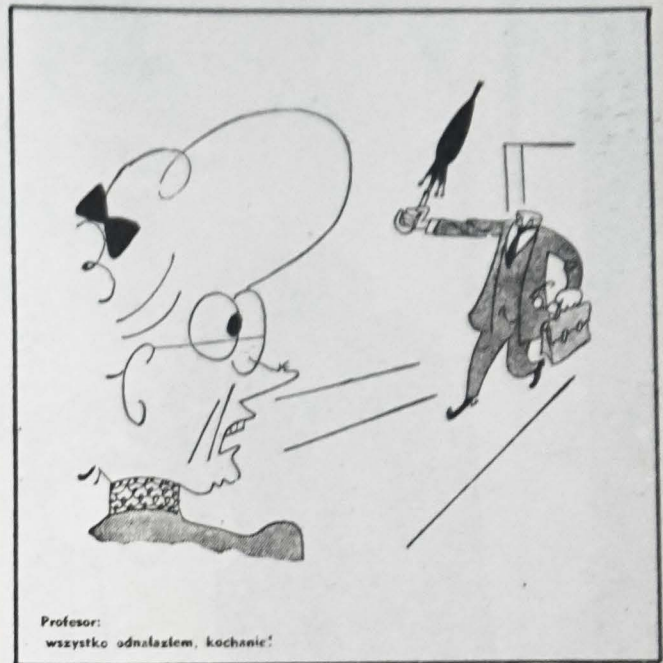
Układ graficzny: JERZY MŁODNICKI

Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca

Wydaje Allied Press Unit (Dyr. E. Sykes) dla Army Welfare Services. G.H.Q. C.M.F. (Redaktor Por. W. J. Cichy).
Adres Redakcji: „PARADA” Allied Press Unit, APO 551 C.M.F. Biuro w Londynie: Miss C. Halpern, c/o Army Newspaper Directorate, 60, Eaton Square - S. W. 1.



Romantyzm barwnego munduru żyje jeszcze w słynnej amerykańskiej akademii wojennej West Point. Oto scena z dorocznego balu kadetów



Profesor: wszystkie odnalazłem, kochanie!

EGZAMIN Z PRZEPOWIEDNI

W roku 1939 ukazał się w jednym z ilustrowanych tygodników amerykańskich ciekawy artykuł pod tytułem „Dziewczyna przyszłości”.
Opracowaniem tego tematu zajęli się przede wszystkim rysownicy projektujący nowe modele strojów kobiecych, fryzjerzy, szewcy, a także producenci kosmetyków i jubilerowie. Każdy z nich przepowiedział zmiany i linię rozwoju, po

jakiej pójdzie suknia czy strój kąpielowy, uczesanie, obuwie, make-up i biżuteria. W ten sposób powstał model dziewczyny projektowany na rok 1950.
Zdjęcia, które reprodukuje przedstawiają „Dziewczynę przyszłości”, tak jak ją sobie wyobrażano w roku 1939. Czy przepowiednia się sprawdziła? Odpowiedź na to pytanie pozostawiamy czytelnikom.

Dwuczęściowy kostium kąpielowy, biżuteria ze szkła i pantofle na koturnach — to wszystko się sprawdziło

„Dziewczyna przyszłości” ma włosy i rzęsy umalowane na kolor sukni, używa płynnej szminki do warg, która nie schodzi tygodniami



Celuloidowy helm chroni przed deszczem kunsztowną fryzurę

Zamiast kapelusza — kwiat wpięty we włosy, których ułożenie imituje kapelusz



